



## Z „DZIENNICZKIEM” ŚW. FAUSTYNY (1)

Trrr... Znow telefon. W ciągu godziny to już piąta rozmowa. Klienci coraz bardziej wymagający i niecierpliwi. Kolejne zlecenia, następne zadania, najczęściej terminowe, niektóre nawet, najlepiej, w trybie natychmiastowym. Oczywiście, mają być wykonane profesjonalnie. Wizytówka firmy i jej przyszłość jest bardzo ważna. Konkurencja ogromna.

Tak codziennie, haruję od świtu do nocy. Nie mam czasu na odpoczynek, nie mam czasu dla najbliższych, nie mam czasu dla siebie. Wiecznie się śpieszę i ciągle jestem zmęczona. Swoje napięcia najczęściej rozładowuję w rodzinie. Czuję, że moje małżeństwo się rozpada. Tracę coraz bardziej kontakt z dziećmi. Nie potrafię już z nimi rozmawiać, ale oczywiście, wmawiam sobie, że ta cała praca jest ze względu na nie, że dzięki niej będą mieć zapewnioną przyszłość. W rzeczywistości nie wnikam w ich problemy, nie wyczuwam ich potrzeb. Wszelkie próby głębszej rozmowy podejmowane ze strony najbliższych puentują krzykiem albo słowami: nie mam czasu!

Usprawiedliwiam swoje postępowanie bezduszną kalkulacją, że skoro pracuję, to zawsze dla dobra kogoś, że dzięki pracy nie mam czasu na głupoty i odsłoki, że dzięki pracy... I tak w kółko! Z jednej strony właśnie w pracy upatruję swoją wartość, a z drugiej... coraz częściej ogarnia mnie zniechęcenie, senność, wypalenie. Cierpię na bóle głowy i w dodatku, kiedy zdarzy się, że nagle oderwę ręce od klawiatury i na chwilę przerwę swoją pracę, to zamiast radości, ogarnia mnie pustka. Mimo wielu kontaktów z ludźmi z całego świata, odnajduję siebie jako samotnika, samotnika w nieszczęsnym goniwieniu szczurów o utrzymanie pracy, awans zawodowy, przychylność szefa itp. Niestety, coraz częściej przyłapuję się na błędach. Wmawiam sobie, że to moja niedbałość, więc jeszcze bardziej, jakby prowadząc walkę sama ze sobą, zatracam się w tej pracy, i... czuję, że już dłużej nie dam rady.

Po ostatniej ostrej kłótni z mężem, usiadłam roztrzęsiona przed komputerem. Bezmyślnie, niezdolna do jakiegokolwiek logicznego działania, zaczęłam surfować po internecie. Jakby podświadomie szukałam samousprawiedliwienia dla swoich czynów, a może... ratunku? Wrzucałam coraz to nowe hasła: depresja, profesjonalizm, praca, szczęście... I właśnie wtedy moja wytrzymałość psychiczna osiągnęła szczyt. Łzy napłynęły do oczu. Oparłam ręce o klawiaturę i czas się wreszcie zatrzymał! Przeczytałam zdanie: *Nie szukam szczęścia poza wnętrzem, w którym przebywa Bóg. Cieszę się Bogiem we własnym wnętrzu.* Z tego zdania wynika, że szczęściem jest przebywanie z Bogiem i że jest On tak blisko, bliżej niż mój mąż, niż dziecko... To rewelacja!!! Kto to napisał? Odszukałam autorkę i jej dzieło. To „Dzienniczek” św. Siostry Faustyny. Przypomniałam sobie, że otrzymaliśmy tę książkę na prezent ślubny. Sięgnęłam na półkę i zaczęłam czytać. Już pierwsze strony wydają mi się tak niezwykle, bo żeby Bóg tak zwyczajnie mówił do człowieka??? Intuicyjnie wyczuwam jednak, że jest to dla mnie ważne odkrycie.

Anna